

Adam Cichosz

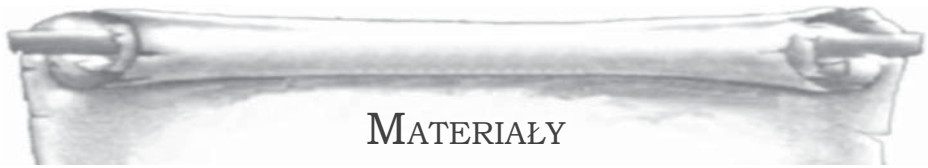
W stu pięćdziesięciolecie powstania styczniowego

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 2/2, 120-149

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



MATERIAŁY

ADAM CICHOSZ
*Akademia Wychowania Fizycznego
im. Jerzego Kukuczki w Katowicach*

W STUPIĘDZIESIĘCIOLECIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

»Życie człowieka, podobnie jak życie narodu składa się z całego szeregu czynów, działań, myśli, słów, posunięć – udanych lub nieudanych, szczęśliwych lub nieszczęśliwych. Można je ocenić, jakkolwiek każdy kto roztropny nie spieszy się nigdy z sądem o człowieku i narodzie. Dokąd życie biegnie mogą w nim być jeszcze różne zdarzenia i czyny. Dobry Bóg, wielce wyrozumiały dla ludzi przykazuje każdemu „Nie sądźcie abyście nie byli sądzeni” (M t. 7, 1) I chociaż mamy prawo do historycznych ocen ludzi, którzy odeszli, to jednak nigdy nie zaszkodzą roztropność, rozważa, umiar i oszczędność.«

Ks. Stefan kardynał Wyszyński
Prymas Polski

Mija sto pięćdziesiąt lat od pamiętnej, mroźnej nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku, kiedy to pierwsze oddziały powstańcze wyposażone w dubeltówki i kosy podjęły walkę z rosyjskim zaborcą. To tyle samo w czasie, co 150-letnia niewola pod trzema zaborami, kiedy to naród nieustannie chwycił za broń. Impuls do powstańczego zrywu, poprzedzony epoką patriotycznych manifestacji, gniewem ludu, emigracyjną tułaczką i zesłańczej doli tysięcy prześladowanych dał swym postanowieniem o brance młodzieży margrabia Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego, sprawujący z ramienia cara rządu w Polsce. Powstanie – ruch zbrojny liczebnie małych, manewrowych partii powstańczych i zgrupowań partyzanckich trwał 15 miesięcy. Zaskoczeni powstańczą determinacją Rosjanie, dostrzegając niełatwy do złamania opór, by zryw narodu polskiego ostatecznie stłumić skierowali do walk niespełna 200 tys. regularnego wojska. Już w chwili wybuchu powstania:

armia rosyjska liczyła 66 batalionów piechoty, 24 szwadrony kawalerii, 60 sotni kozaków i 176 dział nie uwzględniając załóg twierdz żandarmerii, straży granicznej i różnych oddziałów pomocniczych. Łącznie było to ponad 100 tys. ludzi. W razie potrzeby siły te można było oczywiście powiększyć przez ściągnięcie posiłków z cesarstwa. W Warszawie stacjonowało około 22 tys. żołnierzy, reszta rozmieszczona była w wielu garnizonach na całym obszarze Królestwa. Jednak, aby kontrolować kraj nadmiernie rozdrobiono siły. W około 140 miejscowościach stacjonowały oddziały różnej wielkości [...] Tajna organizacja czerwonych liczyła w Królestwie 20–25 tys. sprzysiężonych, jednak stan ich uzbrojenia przedstawiał się fatalnie. Liczono przede wszystkim na broń zdobyczną, gdyż broń zakupiona za granicą mogła dotrzeć do kraju dopiero w dalszej przyszłości. Ponadto nagły wybuch powstania – sprowokowanego branką, a przez to nie przygotowanego – uniemożliwił przeprowadzenie pełnej mobilizacji wszystkich sprzysiężonych, tak że w nocy z 22 na 23 stycznia udział w akcji zbrojnej tj. w ataku na niektóre garnizony rosyjskie, wzięło tylko 6–7 tys. ludzi. Dokonano ataków na 17 garnizonów, a kolejnych 7 napadów miało miejsce 24 i 25 stycznia [Zgórniak, 1998, s. 291].

Rzeczywistość tych 15 miesięcy powstańczego zrywu, ofiarność i poświęcenie walczącej masy powstańczej niestety marnotrawiono w działaniach nieprzemyślanych i nieracjonalnie prowadzonych. Społeczeństwo z trudem znosiło przebieg powstania, jako że sam reżim carski, ale też sposób działań partyzanckich stanowiły niemałą uciążliwość. Rosjanie, wiedząc, że paraliż tyłów (zaplecza powstańczego) po uderzeniu przyniesie oczekiwany skutek palili dwory i wsie, które udzielały pomocy powstańcom. Aresztowano licznych funkcjonariuszy cywilnych magistratów insurekcyjnych. Nasilał się terror zniechęcający ludność do walki powstańczej. Ale też nie ustawały podziały społeczne skrzętnie wykorzystywane przez władze carskie. Zdarzało się, że chłopci wykonując polecenie zaborcy występowali przeciwko powstańcom pod groźbą konfiskaty majątku i mienia. Ta groźba u wielu ziemian powodowała wstrzymanie się od poparcia istoty i idei insurekcji. Władze carskie stosowały ukazy uwłaszczeniowe, co z kolei, jak się okazało skutecznie, odciągało włościan od powstania, a to skazywało powstańczy ruch zbrojny na nie uniknioną zagładę. Trzeba wspomnieć, że reformy włościańskie za sprawą powstania zostały na zaborcy wymuszone. Ale też początek przemian na wsi prowadził do głębokich zmian w strukturze społecznej ziem Królestwa. Królestwo Kongresowe obejmowało: Łódzkie, Kieleckie, Warszawskie, Lubelskie, Białostockie.

Do boju wyruszyło jednocześnie kilka tysięcy powstańców. I chociaż początkowe napady były w większości nieudane to jednak cel strategiczny został osiągnięty.

Powstanie, przyspieszone branka, zastało patriotów nie przygotowanych. Nieraz jedynym uzbrojeniem oddziałów polskich były kosy i drągi. Powstańcy zmuszeni więc byli przejść do walki partyzanckiej. Unikali oni większych oddziałów wojsk nieprzyjaciela, natomiast napadali na mniejsze, zdobywając w ten sposób broń. Do miasteczek wpadały grupki jeźdźców w konfederatkach, albo gromadki kosynierów, które zabierały broń, proch, ołów i pieniądze, werbowały nowych ochotników i odchodziły. Powoli walka partyzancka rozszerzyła się na cały kraj. Wyrastają bohaterscy wodzowie „partyj” (tak nazywano oddziały partyzanckie) – Jeziorański, Rogiński, Czachowski, Lelewel-Borelowski (ślusarz z Krakowa) i inni. Na Podlasiu oddziałami powstańczymi dowodził syn chłopca ksiądz Brzózka. Wśród dowódców oddziałów powstańczych było wielu Polaków – oficerów armii rosyjskiej, jak Padlewski, Hauke-Bossak, Sierakowski i inni [Powstanie, 1993, par. 3–8].

Przeciwnika zmuszono do koncentracji sił a więc do ogłocenia całych powiatów, co spiskowcy wykorzystali w organizowaniu partii. Wielopolski starał się usilnie stłumić ruch i przyjąć ster a raczej go utrzymać, by doprowadzić do kapitulacji, pertraktować i hamować zapał. Jego zwolennicy występowali:

przeciwko niepodległości, uważając, że najlepiej będzie, jeśli Polska pozostanie pod władzą cara i jeśli Polacy nie będą się „buntować”, to car „miłościwie” zgodzi się na ustępstwa. Po za tym grupa ta bardzo ostro występowała w obronie obszarnictwa, przeciwko uwłaszczeniu chłopów. Większość społeczeństwa odwracała się z pogardą od Wielopolskiego i jego kliki, widząc w nich słusznie zdrajców sprawy narodowej [Powstanie, 1993, par. 3-8].

Po wybuchu powstania jednakże zanika rola Wielopolskiego, a jego zwolennicy (magnaci i najbogatsza szlachta), osłabieni i przytłumieni sytuacją trzymali się z dala od działań partyzanckich. Nie zanotowano prób włączenia się, a co istotniejsze przejęcia i opanowania przez nich sytuacji. »A więc szczerze do niepodległości dążyły tylko grupy demokratyczne. Reakcja dbała tylko o własne interesy a „patriotyzm” jej był maską, pod którą ukrywała się zdrada« [Powstanie, 1993, par. 3–8].

Do akcji przystępują biali (stronnictwo bogatej szlachty i bogatego mieszczaństwa, kupcy, fabrykanci i bankierzy z hrabią Andrzejem Zamojskim na czele), którzy nie podejmując walki, jednak o kapitulacji bezwzględnej nie myślą.

Organizacja białych próbowała początkowo nie dopuścić do wybuchu powstania lub sparaliżować jego początek przez różne akcje dezinforma-

cyjne. W pierwszej dekadzie lutego odbył się w Warszawie zjazd działaczy ziemiańskich zakończony wydaniem odezwy, która nie potępiała powstania wprost, ale wskazywała jego beznadziejność i wzywała obywateli ziemskich, aby nie udzielali poparcia ruchowi powstańczemu. W podobnym duchu wypowiedziały się również organizacje „białych” w Poznaniu i we Lwowie. Apele te nie znajdowały zrozumienia u części właścicieli ziemskich, zwłaszcza u młodzieży szlacheckiej [Zgórniak, 1998, s. 294].

Długo trwały manifestacje przygotowujące akcję zbrojną, budząc nastroje i ducha walki. Sprzysiężenie obejmuje tysiące ludzi, sięgając na prowincje, lecz także na Litwę i Ruś do zaboru pruskiego i austriackiego. Emigracja zaznacza swoją obecność. Pierwsza dyktatura Mierosławskiego bierze swój początek właśnie na emigracji utrzymującej łączność z rządem francuskim. W Cuneo (Włochy), istniała zorganizowana z inicjatywy emigracji szkoła wojskowa kształcąca przyszłych oficerów powstania. Generał Ludwik Mierosławski – postać kontrowersyjna – miał za sobą wiele gorszących sporów rozgorzałych w 1861 roku m.in. w samej szkole i wokół genueńskiej szkoły wojskowej przeniesionej z Cuneo, gdzie był komendantem.

Jak w każdym przedsięwzięciu, którego się dotknął w życiu, Mierosławski i teraz zraził sobie z punktu podkomendnych: megalomanią, ekscentrycznością i dyktatorskimi metodami. Lecz spór dotyczył spraw bardziej zasadniczych. W towarzystwie Młodzieży Polskiej, złożonym z radykalnych elementów, wymykających się z kraju od kilku miesięcy, dochodziły do głosu nowe poglądy na cele i metody powstania... Mierosławski tymczasem należał do doktrynerów, którzy w granicach 1772 r. nie dostrzegli nikogo, prócz Polaków [Kieniewicz, 1983, s. 266–267].

Urastający do wymiaru o kluczowym znaczeniu, problem włościański w istocie wskazywał, że bez wątpienia nie istnieją szanse na powodzenie powstania bez rewolucji chłopskiej. W cesarstwie obowiązywał wydany w 1861 roku dekret o reformie rolnej. W zaborze pruskim proces uwłaszczenia przeprowadzono, trwało uwłaszczenie w Galicji.

Manifest do narodu. Uwłaszczenia

Jednocześnie z manifestem Rządu Narodowego o powstaniu ogłoszono dekrety obejmujące uwłaszczenia w sakli znacznie szerszej niż ukazy carskie.

Redakcję Manifestu do narodu Rząd Narodowy powierzył 15 stycznia Janowi Maykowskiemu; faktycznie skomponowała Manifest siostra Maykowskiego, Maria Ilnicka, poetka. Był on poetyczny i patetyczny, odpowiednio do ducha epoki. Po wstępie zacytowanym oświadczał, że KCN

„ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu wolnymi i równymi obywatelami kraju”. Następnie streszczał zasady dekretowanej równocześnie reformy uwłaszczeniowej. Kończył się zaś manifest apostrofą do narodu „moskiewskiego”: przebaczał mu przeszłe winy, lecz równocześnie rzucał nań przekleństwo, „ jeżeli w zaspach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depcze po tobie”. Nie jest to może dziwne, że tak właśnie ujęła pisarka, żywo reagująca na gwałty, jakich doznawał naród ze strony wojsk okupanta. Obowiązkiem członków Komitetu było dopilnować tak ważnego punktu, jaśniejsze postawienie sprawy. W duchu niedawnych układów z „Ziemią i Wolą” należało przecież powiedzieć, że podejmuje się wojnę z caratem, a nie z narodem rosyjskim; że wzywa się ten naród do powstania przeciw carowi – a nie zakładać z góry, że ogół Rosjan stanie po stronie caratu. Na posiedzeniu z 17 stycznia projekt Maykowskiego „z drobiazgową prawie troskliwością przestudiowany i w ostatniej redakcji jednogłośnie został przyjęty [Kieniewicz, 1983, s. 361].

Rząd Narodowy tymczasem opuścił Warszawę by powrócić ponownie po nieudanych próbach dotarcia do oddziałów Langiewicza, co nastąpiło pod koniec lutego. W tym czasie powstaniem kierował Stefan Bobrowski, naczelnik Warszawy, usiłujący utrzymać organizację miejską zdeorganizowaną przez brankę. Prowadzona zdecydowanie działalność Bobrowskiego dobrze przysłużyła się powstaniu.

Władze powstańcze nieustannie troszczyły się o skuteczne wprowadzenie w życie dekretów uwłaszczeniowych. Niektórzy dowódcy wyróżnili się gorliwością poprzez osobiste zaangażowanie w realizację przedsięwzięć uwłaszczeniowych. Ale już wkrótce za rządów białych wystąpiła opieszałość. Na przełomie maja i czerwca, w czasie rządów czerwonych (prawników, stronnictwo najszerszych warstw narodu – inteligencja pracująca, średnie i drobne mieszczaństwo, robotnicy, chłopci i drobna szlachta) nastąpiło przyspieszenie uwłaszczenia słabnącego w okresie rządów Majewskiego, by – jak w kalejdoskopie – w ostatnim okresie rządów Traugutta przystąpić ponownie do zadań energicznego i skutecznego uwłaszczenia. Trzeba jednak zauważyć występującą opieszałość władz powstańczych we wprowadzaniu w życie dekretów w sprawach chłopskich. Zaniechano też wykonywania powinności pańszczyźnianych tam gdzie one jeszcze obowiązywały. Na podkreślenie zasługuje fakt, że klęska powstania nie przekreśliła całkowicie postanowień dekretu z 22 stycznia. Rząd carski nie mógł dać mniej chłopom niż czynił to rząd powstańczy. Tym sposobem chłopci z Kongresówki uzyskali korzystniejsze warunki uwłaszczenia od tych, zamieszkujących tereny cesarstwa rosyjskiego. Społeczeństwo reagowało różnie na wymuszane branką powstanie, co miało wpływ na postawy i zachowania wobec samego aktu wybuchu. Chłopci często wstrzymywali świadczenia

dworskie. Bywało tak, że całe gromady występowały przeciwko dworom w akcjach rabunkowych a nawet w pogromach. Wzorując się na wydarzeniach z 1846 roku w Galicji, chłopcy próbowali nie bacząc na łamanie prawa ulżyć swej doli. Jednakże oddziały powstańcze działając wedle wskazań Rządu Tymczasowego starały się karać chłopską samowolę i eliminować zjawiska patologiczne. Ten, żywiłowy ruch chłopski wymierzony przeciw właścicielom wsi wygasł równie szybko, jak się pojawił.

Tymczasem biali, którzy początkowo starali się oddalić powstanie paraliżując sam zryw początkowy poprzez akcje dezinformacji zajęli stanowisko nie tyle potępiające co minimalizujące istotę i sens powstania i wskazujące na beznadziejność tego zamiaru.

Spółeczeństwo bardzo szanowało swój tajny rząd i całkowicie podporządkowywało się jego rozkazom. Tylko obszarnicy opierali się, jak mogli, dekretowi rządu o uwłaszczeniu chłopów, nie chcąc oddać im części swojej ziemi. Jednak rząd wiedząc doskonale, że los powstania zależy od udziału w nim chłopów, surowo karał opornych i siłą oddawał chłopom przeznaczoną dla nich ziemię. Zdawało się, że sprawa ta zostanie załatwiona z pożytkiem dla całego narodu. Ale zaszły wypadki, które zmieniły pomyślny bieg wydarzeń. Przede wszystkim zaciążyło na losach powstania przystąpienie do niego „Białych” [Powstanie, 1993, par. 3–8].

Miejscowe partie rozszerzały swą obecność konsekwentnie obejmując szerokie terytorium, jako że złożone w dużym stopniu z chłopów powstały na Żmudzi czy w okręgach Grodzieńskim i Mińskim. W Galicji możliwe było formowanie całkowite partie zdolnych do przekraczania granicy z bronią w rękę. Wydatnie zaznaczył się pod tym względem również region Pomorza i Mazury. Jednakże większość partie to mieszkańcy miast zorientowani na aktywne współdziałanie z wsią.

Warto zauważyć, że rząd carski po powstaniu styczniowym umarzał liczne procesy przeciw chłopom, że bez skrupułów nadawał odznaczenia za minimalizowanie istoty powstania w formule „za uśmierzenie”. Wiele lat musiało upłynąć, by współcześnie można było obiektywnie przeanalizować zachowane dokumenty o udziale chłopów w powstaniu. Wynika z tych dokumentów także znaczący udział w partiach drobnomieszczaństwa, udział robotników, górników, przedstawicieli innych zawodów. Zatem nie tylko dyskusyjnie, lecz także fałszywie brzmią głoszone tezy o tym, że partiami kierowała szlachta, zaś partię tworzyli w większości oficjaliści dworscy. Przemawia za tym ponadto sam charakter walk partyzanckich, otwierający udział szerokich kręgów gotowych do walki patriotów.

Istnieje jeszcze jeden, istotny i znaczący fakt, przemawiający za tym, że do walki przystępowali liczni przedstawiciele najszerszych kręgów społecznych. To zasługuje na podkreślenie. Mianowicie, kierownictwo

powstania koncentrowało się w zajętej przez zaborcę Warszawie. Władze powstania gromadziły środki z podatków, wydawały własną prasę w konspiracji, korzystały z własnej, uruchomionej dla potrzeb obsługi powstańczej poczty a nawet – to istotne – dysponowały aparatem wymiaru sprawiedliwości i to w obszarze formalnie sprawujących rządu carskich funkcjonariuszy.

Powracając do dyktatury Ludwika Mierosławskiego, nadzieje Rządu Tymczasowego, za sprawą złożenia dyktatury w jego ręce nie spełniły się, kiedy po przybyciu z emigracji 17 lutego przyjął, po przekroczeniu granicy Kujaw mały, 100 osobowy oddział miast dużego ugrupowania, jakiego się spodziewał, na dodatek słabo uzbrojony. Zaatakowany 19 lutego przez siły rosyjskie doszczętnie zniszczony oddział rozsypał się. Mierosławski ocalał i przyłączył się do oddziału Kazimierza Mieleckiego, który już 21 lutego został rozbity pod Nową Wsią. Mierosławski uznając klęskę, zaledwie po tygodniu pobytu opuścił Królestwo i powrócił do Paryża nie rezygnując jednak z powierzonej mu dyktatury, co było niewątpliwą kompromitacją. Rozproszeni ulegają kolejne oddziały powstańcze a między innymi, 4 tysięczny w walce pod Siemiatyczami w rejonie Suchedniów – Wąchock – Bodzentyn dowodzone przez Mariana Langiewicza, pochodzące z województw augustowskiego i lubelskiego, spod Łodzi, Ojcowa, oddział Apolinarego Kurowskiego, który w Sosnowcu odbił komorę celną zdobywając cenne dla Tymczasowego Rządu Narodowego fundusze. Kurowski poniósł klęskę uderzając na Miechów i niespodziewanie wielkie straty w ludziach, a byli to studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych szkół krakowskich, dla których miechowskie ulice zaścienione poległymi bohaterami stały się Ołtarzem Ojczyzny.

Wspominając bohaterstwo powstańców, przelaną krew o życie narodu, który wciąż żyje i broni się w tej krwawej ciągłości dziejów Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński w setną rocznicę powstania powiada:

Dlatego też Dzieci Najmilsze, gdy stajemy dziś przed Wami z żywym świadectwem żywotności narodu, po upływie stu lat od zdarzeń, jakie miały miejsce na terenie tej świątyni, tej ulicy, tego kraju, jesteśmy raczej skłonni do milczenia aniżeli do mówienia. Milczenie nasze jest zadumą i dowodem głębokiego wewnętrznego holdu, a może i przyznania się do wszystkich ludzi, których historia tak lub inaczej ocenia. Stawiamy sobie nawet pytanie: dobrze, a właściwie ja, gdybym żył i cierpiał w tamtych czasach, razem z moimi przodkami, jak ja bym się wtedy zachował? Czy mógłbym roztropnie milczeć i cierpieć? Czy mógłbym wszystko znieść spokojnie wówczas, gdy w życiu człowieka i narodu budziły się nadzieje i pragnienia wolności? Gdy pragnienia te wypowiedane były tu, w stolicy, wobec władców rozbiornych potęg i gdy naród usłyszał krótką odpowiedź: „żadnych mrzonek!”. Dla cara wszystko, co kipiało w duszy narodu, co było woła-

niem o sprawiedliwość dziejową i prawo wolności było tylko... mrzonką! O! Biada narodowi, który by w ten werdykt uwierzył, który by zaklasyfikował wszystkie wzbierające w sercu i w myślach uczucia do rządu mrzonek! Biada narodowi, który by opuścił ręce bezwolnie i poddał je w brzęczące okowy kajdanów! O takim dopiero narodzie moglibyśmy myśleć może „odważniej”, będąc skłonniejsi do sądów bardziej potępiających, albo też utrzymalibyśmy się w milczeniu od wszystkich sądów... Powiedzą ludzie roztropni: Ale Powstanie się nie udało. Czy nie lepiej było żyć spokojnie w pracy organicznej, budować, naprawiać drogi, uprawiać ziemię, rozwijać techniczne urządzenia, poprawiać ekonomiczny byt narodu – spokojnie, cicho? Niewątpliwie, byli zwolennicy i takich kierunków. Wiemy, że i dzisiaj istnieją narody, które stawiają to sobie za ideał. Osiągając ideał pragmatyczny, pozytywny, realny, dotykający, „ideał pełnej misji chleba”, coś jednak przy tym zatracają, na jakimś odcinku ubożeją. Jesteśmy świadkami życia wielu narodów dostatnich, które zagubiają wrażliwość na swoje dzieje ojczyste, na przeżycia narodowe, na poczucie wspólnoty z narodem[...] Najbardziej smutnymi narodami są te, którym postawiono za ideał li tylko dążenia i cele materialne. Najbardziej zubożonymi i niewolniczo przytrzymanymi za skrzydła ducha są takie narody, które postawiły sobie zbyt wąski ideał [Wyszyński, 1985, s. 3–7].

Epilog powstania jest niezwykle wymowny dla jego charakteru. Upadek stolicy staje się wielkim wstrząsem psychicznym. Goryczą porażki jest wyczerpanie się w walce. „Ogromna danina krwi – powie po stu pięćdziesięciu latach wybitny uczyony, senior historyków polskich, niestrudzony badacz archiwista dziejów Polski schyłku XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, wnuk ze strony matki powstańca styczniowego Jana Kotlarskiego, którego mogiła znajduje się na cmentarzu w Oświęcimiu – prof. zw. dr hab. Henryk Kocój – poległo w bojach 30 tys. powstańców nie była daremna. Zaważyła na losach Rzeczypospolitej jako wielki i znaczący wkład pokoleniowy w rok 1918” [Kocój, 2011]. Już w latach pięćdziesiątych minionego stulecia – profesor Henryk Kocój (wciąż kształci wytrwale i wychowuje oddane nauce polskiej kadry), będąc studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego studenci stanowili trzon powstańczego oddziału Kurowskiego, jako przewodniczący koła naukowego historyków żywo interesował się przebiegiem powstań narodowo-wyzwoleńczych. Jako dojrzały historyk, archiwista jest zdania, że każda klęska, porażka i przegrana obnaża słabości i niedoskonałości. Zresztą, zarówno po klęsce powstania listopadowego jak i po upadku powstania styczniowego w obiegowej opinii utrzymywał się pogląd, że wybuchały w nieodpowiednim momencie, że popełniono wiele błędów etc. etc. Ostre sądy, zwłaszcza o ostatnim powstaniu upowszechniali pozytywiści, w tym tzw. „szkoła krakowska” określając je romantycznym zrywem i ruchem odstającym od realnych i sprawiedliwych

ocen sytuacji politycznej. Publicyści mieniący się zwolennikami narodowej demokracji potępiali wszystkie powstania prezentując stanowisko polityki realnej. Ale obrońców idei powstańczej nie brakowało nigdy. Po powstaniu styczniowym dostrzeżono, że zwycięstwo nie zawsze musi być sprawdzianem wartości dzieła a przegrani zasługują na szacunek. Oto w pięćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania styczniowego Wódz Naczelny, Marszałek Józef Piłsudski w wydanym na tą okoliczność rozkazie specjalnym zwraca się do żołnierzy i weteranów słowami:

Żołnierze! Pięćdziesiąt lat temu Ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz ze strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych. Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i w ogóle obcych. Jako żołnierze i Obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kącie daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy. Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 63 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy. Dla uczczenia ich i upamiętnienia roku 63 w szeregach Armji Polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów Wojska wszystkich weteranów 63 roku z prawem noszenia mundurów Wojsk Polskich w dniu uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów. Rozkaz przeczytać przed frontem kompanij, szwadronów, batteryj i zakładów. Belweder, dnia 21 stycznia 1919 roku. Józef Piłsudski Wódz Naczelny [Piłsudski, 1962, s. 44].

Godne to Polaka i patrioty czcić pamięć ojców, bohaterów walk o wyzwolenie narodowe i społeczne. Cały, postępowy świat do ofiary wojny narodowo-wyzwoleńczej odniósł się z należnym szacunkiem i respektem. Polegli w boju, nie zaznali rozkoszy zwycięstwa ani też nie posmakowali goryczy klęski. Zważywszy, że nawet wielka Rewolucja Francuska zakończona bonapartyzmem i restauracją, a klęską były ruchy 1848 roku, w których stulecie obchodzono w wielu krajach uroczyste – rodzą się najgłębsze refleksje z głębi człowieczeństwa. Klęskę poniosła Komuna, upadła rewolucja 1905 roku. A więc trzeba nam dzisiaj pochylić się najgłębiej i staranniej poszukiwać uwarunkowań powstania w przeciwieństwie do powierzchownego ferowania wyroków i aktów potępienia.

Znaczenie powstania styczniowego w dziejach państwowości

Uczestniczący w powstaniu patrioci mieli świadomość i pragnienie obecności w wydarzeniu stanowiącym przełom w dziejach narodu. Mieli świadomość i tak ukształtowaną potrzebę dążenia do konkretnego, wszakże wyzwolenczego celu. Incydentalne okoliczności nie minimalizują światła rozjaśniającego obraną drogę. Mimo oddalającego się celu nie wygasło pragnienie niepodległości. Tak było w powstaniu Kościuszkowskim i we wszystkich walkach zniewolonych pokoleń. Żywa tkanka wydarzeń narodowo-wyzwoleńczych rodzi wciąż nowe impulsy i próby samoobronne całego organizmu ograniczonej przez grabieżcę państwowości. Wszystkie klęski i wszystkie pokolenia przeżywające tragiczne epizody z okresu ponad stuletniej niewoli zajmują należne miejsce w rozważaniach naukowców, polityków i ideologów, myślicieli, publicystów i mężów stanu. Na drodze prężnych pragnień oderwania się od zaborczej Rosji powstanie styczniowe wydaje się mieć nieco szersze znaczenie niż było powszechnie postrzegane. Podjęto bowiem walkę o pełnię niepodległości o granice sprzed pierwszego rozbioru, wreszcie o wielką reformę społeczną, o chłopskie uwłaszczenie i społeczne przemiany, które miały uczynić naród postępowym, a państwo nowoczesnym. Zakończyło się klęską militarną, co musiało nieuchronnie nastąpić, nie przynosząc owocu oderwania się od panowania carskiego. Nie odzyskano terytoriów z okresu sprzed rozbiorów. Skutek zacieśnił obce panowanie, a ponadto dawne ziemie Rzeczypospolitej na terytoriach wschodnich wrastały w obcą kulturę. Dokonał się jednak ogromny przewrót społeczny, a więc klęska powstania w porównaniu do tej z powstania listopadowego pozostawia cień oświetlony światłem postępu społecznego. W wielu opracowaniach oceniana jest więc jako mniej dotkliwa.

Trzeba pamiętać – za Henrykiem Kocójem – w świadomości Polaków, trwające ponad sto lat zmagania rozpoczęte powstaniem Kościuszkowskim swój finał osiągają dopiero w 1918 roku [Kocój, 2011]. Odczytywano, że powstanie styczniowe stanowi barierę klęski. Po tym przez wiele lat nie dostrzegano walki zbrojnej a na tym tle rozkłada się sam ideał niepodległości, który zatracił swą aktualność. Stąd niezwykle sugestywna lekcja dla współczesnych decydentów by kształtując rzeczywistość polityczną i społeczną nie zapominali o przebytej drodze poprzedników. Postępowe narody postrzegają przyszłość przez pryzmat swej narodowej przeszłości. Zatem wielkość wydarzenia tak doniosłego jak powstanie styczniowe należy oceniać wedle siły i czasu trwania następujących po sobie skutków, co powinno wypełniać naszą świadomość narodową. Skoro więc klęska powstania ma znaczenie ciężące na świadomości narodowej przez długie lata, oznacza to że jako wydarzenie stanowi głęboki przełom w życiu narodu i państwa. Na tradycji narodowej powstanie styczniowe wywarło głębokie piętno i niez-

leżnie od zmienności ludzkich upodobań stanowi ważny element ciągłości dziejów, w której naród jest podmiotem najistotniejszym. Jak w subtelnej natury żywej tkance narodowej skupiają się cele i zadania, koncepcje ich osiągnięcia i aspiracje, myśli i kreatywne sposoby twórczego istnienia. W naszym kręgu cywilizacyjnym, nasze cechy narodowe właśnie, nie odbiegają znacząco od innych, ukształtowanych wszakże na przestrzeni dziejów typowych wartości kulturowych. Każdy naród posiada swą specyfikę, przez co należy rozumieć znaczenie powstania styczniowego w kształtowaniu się tradycji, zwyczajów i obyczajów, mentalności. Należałoby przy tym odróżnić np. mentalność społeczną Kongresówki od tej, zdomowionej na kresach i pod zaborem pruskim. Z innym postrzeganiem i sposobem reagowania na sprawy narodowe mamy do czynienia w Kongresówce, a jeszcze innym na Pomorzu czy w Wielkopolsce, na Śląsku czy na Warmii i Mazurach. Pewną odrębność należy zauważyć w dzielnicach pozostających pod zaborem austriackim w Galicji Wschodniej i Zachodniej, a jeszcze inaczej na Śląsku Cieszyńskim. Rola przewodnia pozostawała wciąż po stronie Królestwa i samej jego stolicy Warszawy, stąd też tzw. „pozytywizm warszawski” jako prąd społeczny, kulturowy i polityczny rzutujący na pozostałe dzielnice. Zatem okres zaborów i czas niewoli to w sumie różne uwarunkowania prawno-polityczne i społeczno-kulturowe w regionach, różne tradycje, zwyczaje i obyczaje w obrębie jednej, odradzającej się państwowości.

Jak już wspomniano, celem głównym powstania styczniowego było odzyskanie niepodległości, którego to celu nie ogarnięto. Wykorzystano niewątpliwie wszelkie sposoby i środki i warto jednak zauważyć, że wszyscy przywódcy powstania przyjęli pod rozwagę płynące stąd wnioski i postulaty. A były one zasadnicze, bowiem ujmowały takie kwestie jak wartości osobowe ludzi, którym powierzano dowodzenie, zwłaszcza takie ich cechy jak wiara w zwycięstwo, jak doświadczenia innych podpowiadające np. zasadność paraliżowania komunikacji carskiego wojska, wreszcie koncentracja działań wojennych, zwłaszcza w rejonach zabużańskich. Oczywiście uwłaszczenie chłopów i powołanie ich do walki, wyposażenie oddziałów w broń. Wszystkie te warunki przyjęto, lecz rzeczywistość okazała się niestety odbiegająca od oczekiwań z racji ograniczonych środków. Nie ulega wątpliwości, że nie wypełniono zamiaru uderzenia jednocześnie, po wybuchu powstania na wszystkie garnizony rosyjskie na całym terytorium, co jak należy sądzić było zaniechaniem nie bez znaczenia dla dalszych działań. Z tych i wielu innych niedoskonałości, można domniemywać, wynika sprawność, z jaką carskie armie dawały zdecydowanie i skutecznie odpór garstkowi oddziałów i grupom powstańczym. Toczyły się jednak walki z nieustanną wiarą w zwycięstwo. Nadaremnie i przez wiele miesięcy.

Powstanie styczniowe wykazało raz jeszcze haniebną rolę reakcji, która własne interesy przedkładała nad dobro narodu[...] wykazało, że tylko

demokracja, która prowadzi walkę o wolność z ludem i dla ludu, może zdobyć niepodległość” [Powstanie, 1993, par. 3–8].

Powracając do sprawy uwłaszczeń chłopskich, nie sposób pominąć tego oczywistego faktu, że uwłaszczonych nie poderwano w tej masie do walki z zaborcą. Istnieją różne w sprawie tej poglądy sprowadzające się do istoty uwarunkowań prawnych – uwłaszczenie ogłaszały władze powstańcze a nie państwowe bez skutków egzekwowania konkretnych rozporządzeń, co należy uznać za błąd w programie emigracyjnym, podobnie jak ten, dotyczący paraliżowania komunikacji wojsk carskich. Z drugiej zaś strony, konkretne korzyści płyną dla chłopów i to należy odnieść do skali historycznego zwycięstwa za sprawą ich uwłaszczenia. Z perspektywy minionego czasu widać dokładnie jak treść manifestu konsumują wysiłki i jakie stąd pozostają trwałe skutki. Oto, z końcem XIX wieku chłopci z obszarów Królestwa poczuli się pod polskimi a nie rosyjskimi wpływami. Doświadczone społeczeństwo z powstania styczniowego czerpie wartości kształtujące świadomość państwowo-twórczą. Cóż, ogłoszenie uwłaszczenia i powołanie chłopów do obrony wolności w aktywnej walce z caratem niestety nie znalazło oczekiwanego dopełnienia. Sprawa „chłopska” jest więc przez wszystkie powstania obecna i trudna do wymaganych i oczekiwanych rozstrzygnięć podyktowanych racjami państwa i samych chłopów. Ma wymiar pewnej ciągłości niedowładczej. Jednakowoż powstanie styczniowe stanowi punkt zwrotny stawiający polskiego chłopca w sytuacji bardziej korzystnej od tej, którą porównawczo odnieść należy do zaistniałej na ziemiach cesarstwa rosyjskiego. Ma to istotne znaczenie, bowiem sam przebieg rewolucji na ziemiach cesarstwa był zasadniczo inny od tego w królestwie.

W powstaniu styczniowym poza ważną sprawą „sprawą chłopską” ożyła sprawa granic z okresu przedrozbiorowego a rzeczywistość powstańcza dokonała istotnej konfrontacji. I m.in. dlatego w postępowych kręgach całej, ówczesnej Europy rozbiory dokonane na organizmie Rzeczypospolitej jawiły się jako największe zbrodnie polityczne. Ma to, tym większe znaczenie, że dojrzeła idea niepodległości Polski w granicach z 1772 roku.

Powstanie styczniowe ujawnia, jak wielkiej erozji uległo poczucie zwartej państwowości. Skutkiem takiej sytuacji, krwawą klęską kończy się próba wzniesienia ludowego powstania na ziemiach ukraińskich. Jedynie Litwa przyszła Polsce z pomocą. Oznacza to, że uświadomiono sobie w kręgach opiniotwórczych, że ziemie dawnej Rzeczypospolitej zamieszkują narody o aspiracjach do własnych państwowości. Emigracja zaś, po powstaniu głosi ideę federacji, co miałyby oznaczać samodzielność organizmów aspirujących do samodzielności pod polskim przewodnictwem. Wspomnieć należy także i o tym, że sprawa kresów wschodnich legła u podstaw rozbitcia koncepcji Wielopolskiego, jako przyczyna przystąpienia szlachty i mieszczaństwa do ruchu powstańczego na przekór wcześniejszym zamiarom.

Oto Litwa uczestnicząca w powstaniu, kiedy nadszedł rok 1918 odrzuciła inicjatywę ewentualnej unii z nowo powstającym państwem polskim. Nie powiodła się też próba pozyskania Ukrainy do Związku z Polską. Po klęsce w 1920 roku, odbudowana Polska o znacznie mniejszym terytorium nie zaspokoila aspiracji wielu pokoleń żyjących pod zaborami i obcą interwencją.

Nie sposób pominąć w dalszych rozważaniach istotnej sprawy katolicyzmu w państwie o tysiącletnich tradycjach chrześcijańskich w koncepcjach i zamiarach narodowych. Wiadomo, że polskie granice wschodnie oznaczały także dominację katolicką w odniesieniu do ludności zamieszkującej te ziemie. Stąd też rola katolicyzmu i samego Kościoła rzymsko-katolickiego stanowiły tą wartość, która przetrwała powstanie odgrywając istotną rolę w jego genezie. Na podkreślenie zasługuje przygotowanie moralne do walki zbrojnej chociażby poprzez manifestację o charakterze religijno-narodowym. Oto, odśpiewano po raz pierwszy (październik 1863 rok) nasyconą treścią patriotyczną piękną pieśń *Boże coś Polskę*. Wobec licznych incydentów profanacji świątyń, jakich dopuszczał się zaborca, zdecydowano o demonstracyjnym zamknięciu kościołów. Postawa polskiego społeczeństwa spowodowała, że już w październiku władze okupacyjne wprowadziły na terenie Królestwa stan wojenny. Jak należy sądzić, był to jeden z istotnych powodów zaistnienia Litwy po stronie powstania. Zatem obecność Kościoła katolickiego na przestrzeni całej epoki pod rozbiorami i obcą dominacją wzbudza szacunek i uznanie jako nieodłączna wartość na drodze samostanowienia, wolności i niepodległości.

Stu pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego poprzedziła pierwsza we współczesnych dziejach Polski i Rosji (sierpień 2012) oficjalna wizyta zwierzchnika rosyjskiego kościoła prawosławnego, w polskiej katedrze prawosławnej. Cyryl był wcześniej w Polsce wówczas, jako arcybiskup smoleński. Było to niewątpliwie ważne wydarzenie dla obu stron Polski i Rosji, bowiem oznacza początek wspólnej walki o wiernych i stanowi nową jakość na drodze zbliżania obu narodów.

Przyglądaliście się może kiedy ptakowi – zapyta po latach, wówczas w setną rocznicę powstania styczniowego Ks. Stefan kardynał Wyszyński – jak się tłucze w klatce? Któż może się dziwić, że o klatkę w Polsce ustawioną rozbijały się piersi „polskich ptaków” aż pióra leciały, rany pozostawiając?! Wytlumaczcie ptakowi, aby się niepotrzebnie odbijał o druty bo ich nie przezwycięży...! Nawet ptakowi, który nie ma przecież rozumu ani rozeznania i powiązania swoich dążeń z dążeniami innych ptaków tego nie „wytlumaczycie”. A chcielibyście wytłumaczyć istocie rozumnej i wolnej? O, żadną miarą nie da się tego wytłumaczyć! Zamiast to czynić, lepiej klatkę otworzyć i dać możliwość skrzydłom, by rozwijały się w lotach i piersiom, by potężniały, jak tego wymaga własne zdanie, przeznaczenie człowieka i narodu. Ktokolwiek będzie w granicach jakiegokolwiek narodu

na glebie ustawiał klatki, będzie wrogiem! Będzie budził opór i rewolucjonizował ducha od wewnątrz, w głębi osobowości człowieka, który jest powołany do wolności myślenia, do wolności chcenia, do wolności miłowania i do wolności działania. Na to rady nie ma. Przekonały się o tym po wiekach rodziny ludów i narodów, by mądrość kodeksów międzynarodowych zmierzała obecnie do tego, aby rozszerzać wolność ludów u narodów. I nie dziwny się temu, że w ostatnich latach na „Czarnym Łądzie” powstało kilkadziesiąt wolnych państw. Tak jest i z tymi narodami, które na naszych oczach powstały do samodzielnego bytu państwowego. My je rozumiemy! Jeżeli uznajemy prawo czarnych ludów do samostanowienia o sobie i do pełnej wolności, to cóż dziwić się narodom starym jakim był przed stu laty naród polski, że chciał chodzić o własnych siłach, a nie na bagnietach obcych mocarstw! Młodzież polska poszła w lasy, bo chciano ją wcielić do obcej armii. Nic dziwnego! My na to nieraz patrzyliśmy, nie potępiając młodzieży, która za czasów okupacji hitlerowskiej też poszła w lasy, chociaż do beznadziejnej walki. Nie potępiamy młodzieży, która na ulicach stolicy z butelkami benzyny rzucała się na tanki hitlerowskie. A Wy chcielibyście potępić tych, co przed stu laty walczyli jak umieli i czym mogli?! Jestem przekonany, że oni nie widzieli Moskala, Niemca czy Austriaka – oni widzieli WOLNOŚĆ i pragnęli wolności. Nie kierowali się nienawiścią, ale miłością wielkiej, upragnionej sprawy – wolności. Ona była ich prawem i obowiązkiem. Musieli o nią walczyć! [Wyszyński, 1985, s. 3–7].

Walka zbrojna o niepodległość, zważywszy na siłę trzech potęg rozbiorczych była z góry skazana na niepowodzenie a powstanie styczniowe rażąco i zatrważająco ukazało bezmiar siły i szans na militarny sukces. Jednak powstanie wybuchło i trwało, bo spodziewano się pomocy mocarstw zachodnich, lecz także i samej Austrii. Było to jednak płonne złudzenie. Taka pomoc nie nastąpiła. Ale też wyciągnięto stąd wniosek na przyszłość, że walkę o wolność i niepodległość można podjąć skutecznie jedynie w sprzyjających warunkach międzynarodowych. Po powstaniu ożyła myśl o dalszej walce w obliczu zapowiadającej się wojny we Francji, w sojuszu z Austrią przeciw Prusom i Rosji. Przeszkodziła w tym jednak klęska Napoleona III, ale nie ostatecznie.

Wiadomość o tzw. konwencji Alvenslebena wywołała oburzenie w Paryżu i Londynie. Spowodowała też reorientację polityki Napoleona III. Cesarz sądził, że dzięki układowi rosyjsko-pruskiemu uzyskał wolną rękę w sprawie polskiej i postanowił wykorzystać powstanie do zmiany układu sił w Europie. W odręcznym piśmie skierowanym do cara sugerował, żeby Rosja, licząc się z opinią europejską, przywróciła Królestwu Polskiemu status konstytucyjny z roku 1815, a do cesarza austriackiego zwrócił się z propozycją przymierza, które mogłoby doprowadzić do zmiany politycznej

mapy Europy. Według tego planu Polska mogłaby zostać odbudowana pod berłem jednego z habsburskich arcyksiążąt, Austria odzyskałaby Śląsk i hegemonię w Niemczech, Włosi – Wenecję, a Francja lewy brzeg Renu. Propozycje te nie uzyskały jednak aprobaty Wielkiej Brytanii, a Austria zajęła wobec nich postawę wyczekującą. Car odpowiedział, że jeśli Francja życzy sobie przyjaźń z Rosją, to nie powinna mieszać się w sprawy polskie. Realizacja projektów francuskich wymagała przedłużenia powstania w Polsce, dlatego Napoleon III zawiadomił Władysława Czartoryskiego, że powstanie powinno trwać, gdyż sprawa polska staje się sprawą europejską. 16 lutego Hotel Lambert wysłał w tej sprawie telegraficzną instrukcję dla „białych” do Krakowa. Stosunkowo silne poparcie znalazło powstanie we francuskiej opinii publicznej. Demonstrowały je różne środowiska, przede wszystkim międzynarodowe skupiska emigrantów[...] Dużą sympatią cieszyła się sprawa polska w Italii i na Węgrzech. Zarówno Włosi, jak i Węgrzy liczyli na to, że powstanie rozszerzy się na Galicję, gdyż Austria postrzegana była jako wspólny wróg. W wypadku wybuchu walk również w Galicji, Józef Garibaldi, Ludwik Kossuth i Gyorgy Klapka obiecywali utworzenie kilkutysięcznego legionu, który miał przybyć powstaniu z pomocą. Liczono na to, że mogłoby się ono rozszerzyć również na Węgry. Jednak Tymczasowy Rząd Narodowy niechętny był planom powstania w Galicji, gdyż nie chciał antagonizować Austrii, licząc nawet na jej akcję przeciwko Rosji. Pomimo takiego stanowiska Rządu Narodowego, wielu ochotników z Włoch i z Węgier wzięło udział w polskim powstaniu. W obu krajach zbierano też składki na zakup broni i medykamentów dla powstańców [Zgórniak, 1998, s. 298–299].

Austriacko-rosyjski konflikt na Bałkanach, po wojnie turecko-rosyjskiej z okresu 1877–1878 ujawnił nowe możliwości lecz nie pobudził determinacji i nie obudził nadziei Polaków na tyle, że nawet sojusz austriacko-niemiecki z 1879 roku nie wyzwolił przekonania w polskich kręgach postępowych o tym, że możliwą staje się wojna pomiędzy zaborcami. Polacy nie odzyskali zdolności przygotowań do dalszych zmaganiń niepodległościowych dosyć długo a ewentualna wojna Europy nie nastąpiła, a raczej stabilizowała się sytuacja międzynarodowa. Losy Europy i świata potoczyły się jednak ze skutkiem nowej nadziei dla Polski bowiem wojna rosyjsko-japońska stworzyła zupełnie nową sytuację w dziejach Polski i całej Europy. Polska, końca XIX wieku staje się miejscem ruchu robotniczego i nowych nadziei na tworzenie siły społecznej, zdolnej do walki o wyzwolenie narodowe. Oto, nadchodzi rok 1905, a po nim odradza się ruch niepodległościowy oparty w znacznej mierze na doświadczeniach pokoleń walczących o niepodległość. Europa tymczasem żyje w ogromnym napięciu wobec sytuacji zapowiadającej wojnę przeciw Prusom i Rosji. W Polakach patroluje się sprzymierzeńców.

Ogromne wartości narodowe, tkwiące w istocie powstania styczniowego, niedocenione jak już wspomniano przez społeczeństwo, ale i wielu współczesnych rodaków także, zapewne w sztabach państw zaborczych wzbudzały odpowiednie zainteresowanie. To fakt, że klęska Francji (1871) pozbawiła nasz kraj złudzeń i nadziei na zbliżenie, ale Galicja wykorzystwała ten czas na uzyskanie swej, szerokiej zresztą autonomii. To także nastąpiło w znacznym stopniu za przyczyną powstania styczniowego. Warto wspomnieć, że ta autonomia otworzyła możliwości tworzenia w Galicji licznych ośrodków kultury w przeciwieństwie do zaboru rosyjskiego gdzie rząd carski ograniczał wszelkie swobody. Nie pozostaje to bez znaczenia dla sprawy krzewienia lub minimalizowania przejawów kultury narodowej krzepiącej siłę przetrwania najcięższej próby.

W minionym stuleciu, od początku coraz głośniejszemu powstaniu mówiło się i pisało nie bez dostrzegania wartości wszakże trwałych, nieprzemijających. Nie są mi znane przypadki jawnego potępienia dorobku zachowujących jednocześnie kult uczestników walk niepodległościowych – patriotów najważniejszej sprawy – wolnej i niepodległej. Dała temu wyraz Eliza Orzeszkowa w powieści o powstaniu styczniowym *Gloria victis* i inni pisarze, że wspomnę Stefana Żeromskiego i powieść *Wierna rzeka*. Jednak Wielka Wojna między zaborcami staje się nieunikniona a na rynku wydawniczym pojawiają się cenne opracowania takich autorytetów jak Wacław Tokarz, autor rozprawy *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów* czy Józef Dąbrowski ps. Józef Grabiec z książką *Rok 1863* i wiele innych. Nadeszła chwila urzeczywistniania odwiecznych pragnień Polaków. Rzeczypospolita odzyskała wolność i niepodległość a Wódz Naczelny Józef Piłsudski ponownie ustanawia order *Virtuti Militari*, którym w pierwszej kolejności dekoruje uczestników walk powstańczych.

Wszelkie spory o znaczenie powstania styczniowego wydają się w pełni uzasadnione i pożyteczne pod jednym wszakże warunkiem, że sprawiedliwie uwzględniają wszelkie okoliczności, fakty, zdarzenia i wydarzenia oraz ich twórców w rzetelnym świetle przekazu. Oto, w okolicznościach rocznicowych, za Prymasem Tysiąclecia Ks. Stefanem kardynałem, Wyszyńskim chciałoby się zapytać wprost:

Czy powstanie miało jakieś znaczenie? Zdaje się, że ten zryw polityczny, połączony zrywem społecznym, jedno dał w rezultacie, to mianowicie, że walczyli wówczas prawie wszyscy. W szeregach powstańczych widzieliśmy nie tylko ziemian, których z takim upodobaniem przedstawia Grottger i nie tylko mieszczan; widzieliśmy robotników, rzemieślników, chłopów-kosynerów, widzieliśmy przedstawicieli wszystkich warstw narodu. Zdaje się, że Powstanie było jak najbardziej narodowe, że właśnie „z kurzem krwi bratniej” wyrastał w polskiej ziemi, z otwartych przez bagnety piersi, kwiat wspólnoty narodowej. To znaczy bardzo wiele! A więc miało znaczenie, cho-

cięż Powstanie było podobno przegrane. Było przegrane, jak „przeegrany” jest rolnik, który z pustymi miechami wraca do zagrody, gdy wysiał złote ziarno. A jednak wraca spokojnie, bo rozpoczęła się jakaś wielka praca... Zdaje się, że „nieudane”: Powstanie oddało wielką przysługę wszystkim trzem zaborcom, bo rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony i podała ręce tym, co byli w Warszawie, w Poznaniu i w Krakowie i tym co byli gdzieś daleko na Litwie i na Rusi. Powiązała ich wszystkich i zaczęła się wspólna praca. Takich niedotykalnych osiągnięć i zwycięstw można by wyliczyć wiele. Ale rzecz pewna, że naród bez tego zrywu, okupionego krwią, nie ostałby się bismarckowskiej polityce Kulturkampf'u. Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji. Przed tym etapem, który dla umęczonego narodu był jedną z najcięższych prób, trzeba było ofiar. Te ofiary padły i wydały swój owoc, bo obudziło się sumienie narodu. My bardzo często robimy nad trumną rachunek sumienia. I naród polski nad trumną Powstańców 1863 roku zrobił rachunek sumienia. Był on dla nas zbawczy. Dlatego z głęboką czcią kłękamy na śladach krwi naszych braci, którzy nie zawahali się oddać jej, abyśmy żyć mogli. Z głęboką czcią całujemy drogi ich bitew, nam, których ofiarność zda się w beznadziejny sposób walczyła o niewątpliwe prawo wolności. I nie car miał rację, gdy na Zamku Warszawskim odpowiadał butnie: „Porzućcie wszelkie sny!” – tylko właśnie ci, co padali, obejmując miłosiernie otwartą pierś ukrzyżowaną pierś Matki – Polki. Tylko oni mieli rację. A my po stu latach wiemy to jeszcze lepiej.[Wyszyński, 1985, s. 3–7].

Oddając cześć Wielkiemu Prymasowi, chciałoby się powtórzyć po stu pięćdziesięciu latach, że wiemy to jeszcze lepiej, tym bardziej, że wydarzyło się bardzo wiele.

Tradycja powstania styczniowego jest więc jednym z mocniejszych filarów wychowania patriotycznego. Była obecna aż do uzyskania niepodległości, istnieje wciąż w świadomości Polaków. Ale też, powstanie angażowało szerokie spektrum uczestników stając się silnym bodźcem kształtowania świadomości narodowej, jako tej, najważniejszej siły sprawczej na drodze do zwycięstwa w walce o niepodległość.

Naród polski – jak powstanie nas poucza – potrafi przetrwać najcięższe próby czasu, z godnością przyjąć klęskę i podnosząc się z kolan dążyć wytrwale do ostatecznego zwycięstwa.

Powstanie styczniowe miało przeciwko sobie olbrzymie zasoby materialne i całą potęgę wojskową imperium Rosji. Społeczeństwo polskie, skrupowane przez trzy rządy zaborcze, nie mogło użyć do walki nawet środków rozporządzalnych: nie zdołało np. sprowadzić do kraju całej zakupionej broni, ani pociągnąć do walki ogółu ludności. Rachuby na pomoc mocarstw okazały się nierealne; żadne z nich nawet dla osobistych korzyści nie chciało

wtedy zaryzykować wojny z Rosją i Prusami. Jedyną szansę zwycięstwa miało powstanie wtedy, gdyby przerosło w rewolucję agrarną i pociągnęło swym przykładem masy chłopstwa krajów ościennych. Obserwowaliśmy przyczyny, które stanęły temu na przeszkodzie. Klasy posiadające zdobyły sobie wpływ na kierownictwo ruchu zmieniając jego charakter, ograniczając go do wojny z Rosją, uzależniając go od polityki II Cesarstwa, sięgając po granice 1772 r. Ta gra udała im się na skutek tego, że w samym obozie czerwonych miały stale przewagę elementy umiarkowane, ciężące ku obszarnikom i burżuazji i skłonne do osłaniania ich interesów. Nie myślały one o objęciu przewodnictwa nad ruchem antyfeudalnym mas ludowych; co najwyżej szukały sposobów „pozyskania” chłopów (na równi ze szlachtą) dla sprawy niepodległości. Ta polityka nie mogła przewyciężyć pogłębiających się na wsi antagonizmów klasowych. W praktyce służyła ona interesom silniejszej strony; odstręczała chłopów, osłabiała siłę powstania, przekreślała szansę zwycięstwa [Kieniewicz i Kula, 1959, s. 524–526].

Nie trzeba nam wstydzić się za klęski wszystkich powstań, lecz włączyć je z należąca sprawą tej godnością, mądrością i wrażliwością do naszych najlepszych tradycji narodowych. Pomimo braku armii, niedostatku broni i amunicji, bez centralnego dowództwa wojskowego powstańcy wykazali wielką siłę i odporność. Jak już wspomniano, powstańcy stoczyli 1228 bitew i potyczek,

z czego 956 w Królestwie, 237 na Litwie i 35 na Rusi. Pomijając noc styczniową, od marca do października 1863 roku w partiach powstańczych stale walczyło 20 – 35 tys. ludzi, a przez szeregi walczących przewinęło się w ciągu całego powstania kilkakrotnie więcej, być może nawet do 200 tys. osób. W celu stłumienia powstania Rosja musiała dokonać znacznego wysiłku militarnego. Na terenach objętych powstaniem w końcowej fazie jego trwania znalazło się ponad 400 tys. żołnierzy rosyjskich. Powstanie styczniowe odbiło się silnym echem w Europie. Było popierane przez większość opinii publicznej wielu krajów, zwłaszcza przez ugrupowania lewicowe. Stało się bodźcem do złożenia w Londynie I Międzynarodówki socjalistycznej, przyczyniło się też w pewnym stopniu do ożywienia aspiracji niepodległościowych innych uciskanych narodów; Węgrów, Czechów, Słowaków, Rumunów, Bułgarów, Serbów i Chorwatów. W stosunkach międzynarodowych powstanie polskie spowodowało zmiany w układzie sił w Europie. Przekreśliło zarysowujące się od kilku lat zbliżenie francusko-rosyjskie, co w przyszłości spowodowało izolację Francji na arenie międzynarodowej, a następnie jej klęskę w wojnie z Niemcami w 1870 roku. Pośrednio ułatwiło też Bismarckowi zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus. Jeżeli chodzi o najbliższych lat przestała być problemem międzynarodowym [Zgórniak, 1998, s. 328].

W następstwie powstania styczniowego konserwatywna historiografia polska zajmuje stanowisko potępiające powstanie, wskazując w większości na klęski, jakie ten ruch sprowadził. Podkreśla ogromne straty w ludziach, których zginęło dziesiątki tysięcy i trudne do uchwycenia, idące w dziesiątki tysięcy zostało zesłanych na Sybir.

Wiele wsi i miasteczek uległo zniszczeniu na skutek działań wojennych. Zwycięski carat wywarł zemstę na kraju pozbawiając go autonomii rozszerzonej ostatnio pod rządami Wielopolskiego. W ciągu najbliższych lat po powstaniu uległy likwidacji odrębne władze Królestwa, a urzędników polskich zastąpiono rosyjskimi. Również szkolnictwo polskie, od ludowego aż do wyższego uległo rusyfikacji. Rząd konfiskował majątki uczestników powstania i zabierał na skarb dobra kościelne. Na Litwie, Białorusi i Ukrainie obłożył obszarników dodatkowymi podatkami i grzywnami. Zabór rosyjski traktowano jako kraj podbity, zdany na samowolę obcej biurokracji, przeznaczonej na szybkie wynarodowienie” [Kieniewicz i Kula, 1959, s. 524–526].

Racje nierozstrzygnięte w zmienności ludzkich upodobań i ocen

Odkładając wszelkie spory o to, czyje i kiedy jedynie słuszne racje czy nieudolność i brak wyobraźni przesądziły o przebiegu powstania styczniowego, można zauważyć wśród wielu okoliczności towarzyszących temu wydarzeniu, chociażby to, że klęska jaką Rosjanie ponieśli w wojnie Krymskiej legła u podstaw poszukiwania nowych rozwiązań w miejsce przestarzałych i nie spełniających funkcji struktur wewnętrznych. Imperium carskie i jego mocarstwowość zależały od koniecznych reform liberalizujących żywotne funkcje ustrojowe, co objęło także Królestwo Polskie. Stąd też wystąpienie ostrych niekiedy, gwałtownych konfliktów społecznych. Polska opinia publiczna, której nie ominął zastój i marazm nie nadażwała za wydarzeniami, które prowadziły wprost do konfrontacji z władzami okupacyjnymi, ale także z przedstawicielami obozu ugodowego. Nie adekwatne do wymogów ustrojowych Królestwa sprzed 1830 roku reformy Wielopolskiego nie spotkały się ze zrozumieniem i aprobatą opinii publicznej, której niecierpliwosć przemawia za innym zgoła sposobem oddziaływania na władze petersburskie. Świadomość i nastroje społeczne, żywotne potrzeby chwili przemawiały za bardziej racjonalnym wysiłkiem zbiorowym. Radykalizm społeczny o kilka lat poprzedzający powstanie wyrażany żądaniami przywrócenia swobód narodowych i przywrócenia instytucji państwowych zrodziły mocny i wpływowy nurt niepodległościowy. Hasło „Wolna Rzeczpospolita” stanowiło motyw żądań i wystąpień opinii publicznej. Wytworzył się więc podatny klimat niepodległościowych trendów społecznych, korzystnych do przygotowania zbrojnego wystąpienia. Walka zbrojna nie

była jednak zamiarem powszechnie popieranym. Ukształtowały się zatem, w takiej właśnie atmosferze ścierających się poglądów i upodobań dwa obozy polityczne czerwonych i białych co już wcześniej omówiono. Celowym będzie ponowne odniesienie się jednak do samej istoty tego podziału, jako, że czerwoni zmierzali usilnie do wystąpień zbrojnych a więc do czynu powstańczego i stąd Komitet Miejski (1861) przystąpił do przygotowań militarnych. Biali z kolei walkę zbrojną uznawali za ostateczność, jeśli zawiodą oczekiwania ewentualnego wsparcia i działalność dyplomatyczna a w ślad za tym za interwencja zbrojna europejskich mocarstw.

Odrzucono ugodowość Wielopolskiego z zaborcą. Przeprowadzono nawet nieudany zamach bombowy, w którym zagrożeni byli carscy dostojnicy Aleksander Luders – namiestnik i wielki książę Konstanty. Ostre represje, wzmożone akcje policji carskiej, aresztowania działaczy niepodległościowych wzmogły rewolucję moralną polskiego społeczeństwa i kurs na niepodległość. Centralny Komitet Narodowy (z przekształcenia Komitetu Miejskiego – 1820) tym intensywniej czynił przygotowania zbrojny, wznagając ideę wojny partyzanckiej o powszechnym zasięgu, nie rozumiejąc jednak zasad tego typu działań. Zatem brak konkretnej wizji wystąpień orężnych spowodował, że CKN nie uniknął improwizacji zdominowanej dyletantstwem. Niewątpliwie, znacząca walka polityczna i wyczerpujące wszakże zabiegi o społeczny wymiar insurekcji była jednocześnie przyczyną zminimalizowanych starań i przygotowań militarnych, co jest na ogół rzadko interpretowane w literaturze. Nie spełniło się więc oczekiwanie i przeświadczenie o tym, że wszczęcie powstania będzie równoznaczne z pojawieniem się powszechnego ruchu zbrojnego. To był rażący błąd CKN.

Niefortunne, aczkolwiek intensywne starania Mierosławskiego nie przyniosły rezultatu a jemu samemu porażkę. Natomiast Jarosław Dąbrowski, który łączył nadzieje na opanowanie Cytadeli i twierdzy Modlin z olbrzymimi zasobami broni i amunicji oraz innych, niezbędnych środków walki podjął ryzykowny zamiar zdobycia tych obiektów bez przyjęcia realnej i rozsądnej koncepcji prowadzenia działań wojennych, co musiało zakończyć się niepowodzeniem tym bardziej, że jak wskazują materiały źródłowe (AON) nie zdołał zakończyć przed 22 stycznia niezbędnych przygotowań wojennych. CKN wybrał najgorszy wariant z możliwych na rozpoczęcie powstania. Wprawdzie Zygmunt Padlewski dokonał wielce mądrego przedsięwzięcia zgromadzenia w Puszczy Kampinoskiej i w lasach okolic Zegrza zagrożonych branka, to jednak nie przełożyło się to na wsparcie planowanych akcji militarnych w obrębie Podlasie i dalej w głąb imperium carskiego. Zauważyć trzeba, że w zakresie planowania operacji wojennych CKN doznał zawodu, co z punktu widzenia zasad prowadzenia działań wojennych jest zgoła porażające. Ciężar odpowiedzialności – to wymaga szczególnego podkreślenia – przejęli lokalni dowódcy o okrojonych możliwościach podjęcia skutecznej walki. Oni także – dowódcy najniższego szczebla taktyczno-ope-

racyjnego nie mieli przygotowania do działań partyzanckich. Prezentowali ponadto różne poglądy na dowodzenie akcją zbrojną. Mieli wszakże różne doświadczenie wojenne i wojskowe. Wyróżniał się porucznik artylerii pruskiej Marian Langiewicz, absolwent szkoły w Cuneo, którego doświadczenia sięgały walk o zjednoczenie Włoch. Także Apolinary Kurowski – powstaniec wielkopolski (1848), naczelnik województwa krakowskiego, Roman Rogiński – absolwent szkoły wojskowej w Genui, komendant Podlasia Walenty Lewandowski – porucznik, uczestnik rewolucji węgierskiej czy Kazimierz Bleszyński – kapitan rosyjskiej artylerii a także Padlewski i Sierakowski – z doświadczeniami wyniesionymi z carskiej armii byli wzorem patriotycznego zapału, ofiarności i zaangażowania. Niestety, zawiodły ich mechanizmy przygotowania i wkroczenia do działań zbrojnych. Po przejęciu inicjatywy przez naczelników szczebla wojewódzkiego, powstanie przerodziło się w system lokalny bez skutku wiązania działań wedle wspólnie przyjętej strategii taktyczno-operacyjnej.

Mierosławski i Langiewicz nie byli w stanie oddziaływać na rozwój wydarzeń w całym Królestwie. Otóż kierowanie akcjami licznych oddziałów partyzanckich z głębi lasu nie było możliwe. Wodza naczelnego nie można było przecież szukać po całym kraju, musiał on przebywać w Warszawie – gdzie zbiegały się wiadomości, skąd zarządzanie ruchem zbrojnym stawało się sprawniejsze. Dowiodły tego, spóźnione niestety, rządy Romualda Traugutta. Pośpiech, z jakim przystąpiono do szykowania boju wstępnego nie pozwolił na dobre przygotowanie powstańców do wykonania pierwszych ataków. Dobór celów ataku nie był najlepszy. Nie wykorzystano nadmiernego rozrzucenia sił carskich. Główną uwagę skoncentrowano na wykonaniu pierwszego uderzenia, zlekceważono potrzebę nasilenia akcji orężnych w kolejnych po wybuchu powstania dniach [Mikuła, 1985, s. 97].

Po 23 stycznia nastąpiła stagnacja w działaniach bojowych. Tymczasem Rosjanie, po zlikwidowaniu małych garnizonów zdołali się przygotować do rozwinięcia wojny o charakterze regularnym angażując główne siły carskie. Doszło do pogromu oddziałów znajdujących się w obozach warownych a w Miechowie, w krwawej batalii przestał istnieć liczący 2 tys. ludzi oddział Kurowskiego. Langiewicz opuszczając rejon Wąchocka po niepowodzeniach pod Staszowem i pod Świętym Krzyżem przegrał bitwę pod Małogoszczą, lecz zachował zdolność do dalszej walki. Kolejna potyczka pod Pieskową Skałą 4 marca, i pod Skałą 5 marca odniósł sukces pod Chroborzem 17 marca i Grochowiskami 18 marca znacznie osłabiając swoje położenie. W konsekwencji, w Welczu następuje rozwiązanie zgrupowania. Tak oto następuje regres działań na Południu Królestwa gdzie już tylko niewielki oddział Dionizego Czachowskiego wciąż nęka

i dezorientuje rozbite w bitwie pod Węgrowem i całkowicie wyeliminowane pod Siemiatyczami. Najbardziej aktywnym i walecznym na Podlasiu był oddział Romana Rogińskiego.

Kłęski poniesione w lutym i marcu przesądziły o rezygnacji z partyzanckiej koncepcji wojny na rzecz samodzielnych operacji partyzanckich partii powstańczych. Tak miało zaskoczenie Rosjan dotychczasową aktywnością, chociaż oddziały leśnej partyzantki wciąż nękały przeciwnika działając w osłabieniu i w stanie małej odporności lecz z niebywałą żywotnością i wolą walki. Było wiadomo, wszem i wobec, że partyzantką nie sposób wygrać wojny, jednak trudno ją pokonać i zwalczyć. Walka jednak trwała. Nie udało się Padlewskiemu zdobyć Płocka, 9 marca odniósł porażkę pod Myszyńcem a kolejno pod Drażewem 12 marca i Radzanowem 21 marca po czym następuje rozwiązanie oddziału a sam Padlewski wpada w ręce Rosjan i zostaje aresztowany. Inicjatywę przejmuje Jan Mystkowski. Tymczasem do zgrupowania Langiewicza podąża z Podlasia partia Antoniego Jeziorańskiego. W Kaliskiem dowodzi płk Józef Oksiński, którego oddział został rozбит pod Kuźnicą 26 lutego. Natomiast Rosjanie rozprawiają się z oddziałami Józefa Garczyńskiego i Kazimierza Miłęckiego. W marcu, z terenu Galicji przedostaje się oddział Leona Czachowskiego, który już po przekroczeniu kordonu granicznego ulega rozproszeniu. Uaktywnia się działalność powstańcza na Litwie.

Mnogość oddziałów i chaotyczność działań sprawiły, iż na przełomie kwietnia i maja ponowiono próby tworzenia dużych zgrupowań insurekcyjnych. Ku tej koncepcji zmierzała też i instrukcja Rządu Narodowego, nakazująca zerwanie z dotychczasową, bezwładną taktyką działań. Zaleceń tych jednak nie miał kto wprowadzać w czyn. Centralne struktury militarne nadal nie funkcjonowały. Natomiast przełamanie dotychczasowego systemu wojny wymagało wykształcenia ośrodka kierowniczego, zdolnego do narzucenia jednolitego planu operacji wojennych. Komendanci bowiem partii powstańczych nie byli zdolni do realizacji takich zadań. Nawykli przecież do samodzielnych akcji, unikali współdziałania, tylko niektórzy pojmowali znaczenie wzajemnej współpracy. Częściej zaś do wspólnych walk dochodziło w wyniku wymuszonej przez przeciwnika sytuacji militarnej, ale wówczas rozpoczynały się spory kompetencyjne. Przeto nadal dominował system małej wojny. Akcje militarne na większą skalę, przy użyciu wielu skoncentrowanych partii, miały charakter sporadyczny. Nie były też zgrane w czasie i w przestrzeni, a więc stanowiły jedynie chwilowe zagrożenia dla aparatu okupacyjnego. Przy zdecentralizowanym systemie dowodzenia ich skala i zasięg zależały od lokalnych komendantów, ich zdolności podporządkowania sobie operujących na podległym terenie partii partyzanckich oraz ich możliwości bojowych. Duże zgrupowania partyzanckie pojawiły się przeto w poszczególnych województwach w różnym

czasie. Powstańcy zatem rozpraszali wysiłek militarny, natomiast przeciwnik był w stanie zmobilizować przeciwko insurgentom przeważające siły [Mikula, 1985, s. 100].

Warto będzie, konsekwentnie prześledzić ważniejsze wydarzenia, za którymi kryje się heroiczny wysiłek zbrojny. Oto, z końcem kwietnia do działań w Kaliskiem przystępuje gen. Edmund Taczanowski tworząc zgrupowanie połączonych broni o sile 1500 zbrojnych i już 29 kwietnia rozbija w walce Rosjan pod Pызdrami a 6 maja pod Kołem. Osaczony przez znaczne siły carskie pod Ignacewem 9 maja zostaje rozgromiony. Mobilizuje jednak siły i 29 sierpnia ponosi klęskę w batalii pod Kruszyną. Idąca z pomocą Taczanowskiemu z Galicji partia gen. Zygmunta Jordana 20 czerwca zostaje rozbita pod Gacami i Komorowem. Niepowodzeniem kończy się kilkudniowa bitwa obronna pod Kobylanką oddziałów gen. Jeziorańskiego 1-6 maja. W lipcu dochodzi do wzmożonej koncentracji sił powstańczych z Podlasia i Lubelszczyzny pod dowództwem gen. Michała Kruka-Heidenreicha i po udanych akcjach pod Chruśliną 4 sierpnia i pod Żyrzynem 8 sierpnia w batalii pod Fajslawicami dochodzi do pogromu powstańców. Ma to dla insurekcji ogromne znaczenie bowiem oznacza załamanie. Lublin, ważny rejon transportu uzbrojenia i zaopatrzenia materiałowo-technicznego wojsk przechodzi pod kontrolę Rosjan. W okresie od kwietnia do września do powstania włączają się biali przejmując kierowanie działaniami zbrojnymi. Mimo wprowadzenia uzbrojenia i niezbędnych środków walki do spodziewanej koncentracji nie dochodzi a jedynie trwa podtrzymanie powstania w oczekiwaniu na interwencję państw zachodnich. Rozwija się operacyjna zdolność działań na terenach wschodnich, lecz pomoc z zewnątrz nie nadchodzi. Niepowodzeniem kończy się rajd oddziałów gen. Józefa Wysockiego na Wołyń. O wielkim wysiłku zbrojnym w okresie kwietnia – września niech świadczy fakt 336 rozegranych bitew i potyczek, co w porównaniu do działań wstępnych stanowi imponujący rozmach i nieprawdopodobną determinację niezależnie od niemałego zróżnicowania jakościowego i ilościowego w ujęciu przestrzennym. I to właśnie w znaczącym stopniu, nierównomierność natężenia walk a nade wszystko brak planu działań zbrojnych i głównego ośrodka dowodzenia operacjami militarnymi sprawiło, że zaistniała, (omawiana wcześniej) improwizacja i dyletanctwo. We wrześniu nastąpił impas, załamaniu uległy władze powstańcze. Zawiodła strategia. Niepowodzeniem kończyły się największe operacje a spodziewana i oczekiwana pomoc zachodnich mocarstw nie nadeszła a okupant zaostrzał represje. I w tej, beznadziejnej sytuacji, do ratowania powstania, kiedy gaśnie już płomień walki przystępuje powracający z misji po Europie człowiek, który w powodzenie powstania nie wierzył – Romuald Traugutt. Dobrze znał ostatni dyktator potężną armię rosyjską, która wprawdzie wojnę krymską przegrała, ale nie z przeciwnikiem uzbrojonym w dubeltówki i kosy. Był

podpułkownikiem armii carskiej z doświadczeniem zdobytym w kampanii węgierskiej i w wojnie krymskiej. Wiedział doskonale, że walka z Rosjanami jest niepozobawiona szaleństwa. A może także i Traugutt przyjął jeszcze w maju napoleońskie „durez”, albo też uległ przeświadczeniu, że z tej wielkiej ofiary krwi, jeśli przyjaciele pomogą niepodległość będzie możliwa do osiągnięcia. Obejmując dowodzenie oddziałem powstańczym – Traugutt do zgromadzonej szlachty kobryńskiej skąd się wywodził, powiedział (cyt. za Orzeszkową w *Gloria victis*):

Nie na podboje i nie po łupy idziemy, ale po odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim – cnota ludzka; cnoty nie ma bez wolności. Jeżeli wygramy, wygrana naszą będzie zbawienie duszy narodu, jego czci, jego doczesnego szczęścia, jeżeli przegramy, rzeką krwi przez nas przelanej inni zapłyną do wolności. Ale jakkolwiek będzie nasz koniec powinność naszą czynimy. Z nadzieją czy przeciw nadziei, ale z prawdą i z Bogiem! My z prawdą i sprawiedliwością, więc z Bogiem!” [Orzeszkowa, 1986].

Mianowany przez rząd generałem Romuald Traugutt delegowany w misji dyplomatycznej za granicę, przebywa krótko w Galicji skąd wyjeżdża do Paryża, gdzie wiele czasu spędza wśród emigracji. Poznaje w bezpośrednich kontaktach sytuację międzynarodową. Wraca z przekonaniem, że na pomoc zachodnich mocarstw liczyć nie można. Nie było go w kraju, kiedy zmieniały się rządy (we wrześniu biali zastąpili w rządzie czerwonych) a kierownictwo obejmuje wątpliwej wartości moralnej demagog, Mierosławski wyładowujący swoje przekonania w aktach terroru wywołującego jeszcze potężniejszy kontr terror. Rząd czerwonych nie trwa długo, zaledwie do października wszak jedni giną, inni zaś zmuszeni są do ucieczki. Totalny brak wspólnoty działań, brak wiary. Taką sytuację zastał Traugutt 17 października po przybyciu na posiedzenie rządu. Wówczas – za Janem Dobraczyńskim – miał oświadczyć: „Jesteście panowie, zwolnieni ze swych obowiązków. Władzę biore w swoje ręce” [por. Dobraczyński, 1961]. Tak rozpoczyna ciężki okres swej dyktatury nad powstaniem pod pseudonimem Ryszard Czarnecki gen. Romuald Traugutt. Stawia na rewolucję ludową, jedyną szansę powodzenia widzi w uznaniu chłopu za pełnoprawnego obywatela, by po jak najszybszym uwłaszczeniu doprowadzić do pospolitego ruszenia, zmuszając do tego oporną szlachtę. Walczące grupy bojowe zamierza przeszkolić i wykorzystać jako przyszłą kadre narodowej armii. Nie jest to dla dyktatora, od samego początku łatwa, lecz daleka od komfortowej sytuacja ratowania wszystkiego, co było możliwe. Uniezależnia się zatem od Czartoryskiego i zrywa związki z Mierosławskim. Zawzięcie ze wszystkich stron atakowany trwa sam, odpowiedzialnie, rozważnie i konsekwentnie przy swym zamiarze. Jako żarliwy katolik aż do kresu życia odróżnia się

patriotycznym czynem od większości katolickiej swoich czasów. Oto, gen. Hauke-Bosak do Traugutta z wielkim szacunkiem odnosi się tymi słowy:

W naszym dotychczasowym położeniu często nie można wielu rzeczy zrobić jak się rozumie i potrzeba: w takich razach robić, co tylko można a resztę śmiało spuszczać się na Boga[...] Często On nie daje tym, których kocha wszystkich potrzebnych do roboty środków właśnie dlatego, żeby nie zapominali o tym, że co się dobrego robi, od Niego pochodzi i aby sobie samym tego nie przypisywali[...] Człowiek ziemię uprawia, krwawo pracuje koło niej i zasiewa, ale Bóg ziarna wzrost i obfitości plonu daje. Tak więc człowiek od pracy i starań nie jest wolny [Dobraczyński, 1961].

Jako ostatni przywódca Rządu Narodowego Traugutt, starając się zmienić charakter działań powstańczych do wymiaru regularnej armii a więc zmiany struktur i systemu dowodzenia na szczeblach operacyjnych opartego na jednolitej myśli strategicznej, na rozsądnej i realnej koncepcji militarnej, nie ustawał w wysiłkach. Rozumiał, że trzeba pozyskać całą ludzką i materialną moc społeczeństwa polskiego w jedności niepodległościowych dążeń.

Traugutt, bystry obserwator wydarzeń militarnych, dostrzegł przeto załamanie się dotychczasowego systemu wojny, ograniczonego do nieudolnie prowadzonej partyzantki. Widział samowolę i prywatę dowódców partii powstańczych, mnogość owych „pułkowników bez pułków”, chaotyczność walki. Rozumiał zatem potrzebę niezwłocznych zmian. Na jego decyzji zorganizowania armii insurekcyjnej zaważyła również nieudana próba ponownego uchwycenia bazy operacyjnej w „trójkącie granicznym”. Próba ta realizowana była przez kilka kolumn powstańczych działających z różnych kierunków – z Galicji, południowej Lubelszczyzny oraz Sandomierskiego. Główne uderzenie na Zawichost miała wykonać grupa dowodzona przez gen. Aleksandra Waligórskiego. Po zajęciu miejscowości do wojsk powstańczych miały dołączyć oddziały gen. Hauke-Bosaka. Skoncentrowanym siłom partyzanckim poruczono rzeki, demonstrował gen. Heidenreich. Tak zaplanowany manewr rokował zniesienie garnizonów carskich i opanowanie południowej Lubelszczyzny. Plan był prosty i w swych założeniach przypominał wiele poprzednich rozwiązań operacyjnych. Nie został jednak zrealizowany. Na przeszkodzie stanęły brak koordynacji poruszeń poszczególnych kolumn powstańczych, niesubordynacja niektórych dowódców insurekcyjnych, trudności wynikłe podczas mobilizacji sił polskich na terytorium Galicji oraz czujność Rosjan, którzy już dobrze radzili sobie w zwalczaniu dużych zgrupowań powstańczych [Mikuła, 1985, s. 104].

Trzeźwa ocena sytuacji oparta na rzeczywistych niedoskonałościach i załamaniu się insurekcji spowodowała wydanie dekretu z 15 grudnia

o reorganizacji powstańczych sił zbrojnych. Traugutt zdecydował o podziale armii na pięć korpusów terytorialnych:

- I korpus dowodzony przez gen. Heidenreicha obejmujący województwa lubelskie i podlaskie;
- II korpus gen. Hauke-Bosaka obejmujący terytorium województw krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego;
- III korpus płk. Kozieł-Poklewskiego, województwo augustowskie;
- IV korpus (bez wyznaczonego dowódcy) tworzony na terenie województw mazowieckiego i płockiego;
- V korpus płk. Bolesława Jabłonowskiego-Dłuskiego obejmujący Litwę.

Podobną koncepcję prezentował wcześniej Sierakowski, który proponował od początku insurekcji system okręgów wojskowych. Niestety, jedynie gen. Hauke-Bosak zrealizował postanowienia dekretu grudniowego, któremu wprawdzie bez włączenia województwa kaliskiego udało się zorganizować okręg. On też odniósł znaczące sukcesy bojowe, które nie przekreśliła klęska w bitwie pod Opatowem 21 lutego 1864 roku rozegrana ze znacznie przeważającymi siłami wroga. Zbyt późno było jednak na wszelkie zmiany. Traugutt nie zdążył zrealizować wielce ambitnego i mądrego zamiaru. Po 138 bitwach i potyczkach początku 1864 roku insurekcja pod względem militarnym została rozwiązana a powstańcze struktury podziemne rozbite. Romuald Traugutt nie tracąc nadziei na ostateczne zwycięstwo idei wolności, z właściwą sobie energią, konsekwencją i zaangażowaniem nie ustaje w pracy koncepcyjnej na drodze do niepodległości. Trwa terror zaborczy, aresztowani są działacze struktur podziemnych. W ręce oprawcy wpada, aresztowany w swoim, warszawskim domu Romuald Traugutt. Poddany torturom, 20 kwietnia składa deklarację następującej treści: „Deklaruję o celu i działaniach moich po przybyciu do Warszawy złożyć szczegółowe wyznania z tym tylko zastrzeżeniem, że nikogo z osób nie powołam, a tylko wyznam co sam robiłem” W zachowanych aktach sądowych pod datą 4 maja czytamy:

Będąc przekonanym, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swojej ojczyzny, a to tym bardziej, że i oswobodzenie się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem na również konieczny warunek do zwrócenia całej działalności rządu i ludu rosyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obszernego państwa. Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości miłosierdzia... widząc zawsze rzeczywistą siłę naszą w kraju i w narodzie, a nie za granicą zwróciłem całą uwagę na skarb i wojsko... wydawałem wciąż rozporządzenia mające na celu zaprowadzenie jak największej karności, porządku i moralności. Służba zagraniczna została urządzona w ten sposób, iż wszystkie agencje znosiły się wprost z rządem,

a nie za pośrednictwem agencji paryskiej, jak było poprzednio[...] Skoro Bóg podzielił ludzkość na narody... każdy naród równe ma prawo do swego istnienia[...] po Celem zaś jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustanie w naszym kraju po-rządku opartego na miłości chrześcijańskiej [Tokarz, 1914].

Romuald Traugutt wraz ze swymi czterema towarzyszami – Krajewskim, Toczyńskim, Jeziorańskim i Żulińskim został skazany na śmierć przez powieszenie. Istnieje w historii Rzeczypospolitej wiele rozstrzygniętych, ale też pozostających bez sprawiedliwego osądu, racji przekonań i upodobań. Fakty, ludzie i zdarzenia rzeczywiste nie muszą się bronić jak bronił się osadzony w kazamatach Traugutt i jego towarzysze, którzy zostali straceni. Wśród wielu w kwietniu stracono kpt. Rykowa (Siergiej Nikorow), głównego autora zwycięskiej akcji bojowej Kurowskiego w Sosnowcu, o której już wspomniano. Został on fałszywie oskarżony przez Borelowskiego, który najprawdopodobniej (brak dokładnego opisu zdarzenia) pomylił Rykowa z rozstrzelanym oficerem o tym samym nazwisku przez Czechowskiego po udowodnieniu straconemu szkodliwego działania podczas krwawej pacyfikacji Suchedniowa. Pojemność opracowania z założenia nie pozwala by przytoczyć spośród ogromu, chociażby te nieliczne, najbardziej znaczące epizody, ludzkie zmagania z przeciwnościami losu w bezmiarze cierpień i upokorzeń, goryczy klęski, uświadomionych sobie niedokonań. Warto będzie jednak m.in. – za Ottonem Beiersdorfem – chociażby zasygnalizować atmosferę królewskiego Krakowa, dawnej stolicy, która stanęła wraz ze swymi braćmi spoza kordonu carskiego do walki o wolność i niepodległość. Spokojny na ogół i refleksyjny Kraków tworzył w okresie powstania klimat strefy przyfrontowej. Wokół Sukiennic koczowali uciekinierzy z Królestwa wraz z rodzinami. Wyładowane sianem i kosami oraz bronią palną wozy przemieszczały się na tereny walk, obserwowane przez policję austriacką. Wszędzie widać było powstańców gotowych do wymarszu i młodzież uzupełniająca rynsztunek. Byli w tej masie emisariusze z Zachodu, korespondenci wojenni, ale też ciągnący do walki najszlachetniejsi synowie narodów Europy a mi in. Francuz Franciszek Nullo, Rosjanin Afanasjewicz Potiebnia i wielu innych, którzy właśnie w Polsce byli gotowi przelać krew „za Waszą i naszą wolność” co wcale nie było dźwiękiem deklaracyjności lecz gotowością czynu. Do Krakowa spieszyli z wielu stron ochotnicy i już w lutym 1863 roku wyruszył stąd do Ojcowa pierwszy, liczący tysiąc gotowych do walki. Stamtąd, pod dowództwem naczelnika wojennego województwa krakowskiego Apolinarego Kurowskiego uderzyli na Miechów. Jak już w wspomniano, w tej nieszczęsnej wyprawie pod niefortunnym dowództwem poległo 200 powstańców, głównie krakowskich studentów. Zatem, ta krakowska, przyfrontowa atmosfera, niepozabawiona wojennej gorączki, szpiegostwa i pomówień w krakowskim maglu czerwonych i białych wydaje

się być politycznie i społecznie zjawiskowa. W licznych hotelach, kawiarniach i w redakcji konserwatywnego „Czasu” debatowano głównie o racjach, dokonaniach i nie dokonaniach na froncie walki. Tymczasem do granicy zbliżał się Marian Langiewicz, przywódca jednego z większych oddziałów powstańczych, którego proklamacje i czyny wojenne były dla krakowian imponujące. To właśnie Kraków był miejscem ścierania się lewicy czerwonych z białymi i umiarkowanym odłamek czerwonych w Rządzie Narodowym. Biali, niespokojni o przyszłość rozwijającego się powstania, którego już powstrzymać nie mogli zamierzali opanować jego kierownictwo. I w tej atmosferze Agaton Giller i Leon Królikowski uknuli magnacką intrygę, za którą stała rozpanoszona burżuazja i jej przedstawiciele, warszawski bankier Leopold Kronenberg i potentat finansowy i właściciel „Gazety Codziennej” zainteresowanej ugodą z caratem, krakowski bankier Wincenty Kirchmayer, właściciel zachowawczego „Czasu”. O intrydze wiedzieli biali z Janem Tarnowskim i Leonem Skorupką, którzy w lokalu hotelowym posła galicyjskiego Hrabiego Leona Skorupki za intrygą knowali. Intryga polegała na powierzeniu dyktatury Władysławowi Langiewiczowi, który w obliczu grożącej anarchii i zgorszenia miałby się przeciwstawić czerwonym. Tak też, w nocy 9 marca opracowano krakowską proklamację a nazajutrz ogłoszono dyktaturę Langiewicza obozowi w pobliskiej Goszczy. W trzy dni po tym Langiewicz wyruszył w kierunku Kielc staczając po drodze dwie bitwy, pod Chroborzą i Grochowiskiem z sukcesem, poczym, otoczony przez potężne siły carskie jego, prawie 5 tys. korpus podzielony na małe oddziały miał się wysliznąć nieprzyjacielowi. Zmierzający na Lublin dyktator zostaje ujęty na granicy przez Austriaków. Dyktatura trwała zaledwie 10 dni i zakończyła się kompletną kompromitacją, zaś zebrani i z wielkim trudem uzbrojeni powstańcy, bez wodza, rozpierzchli się w rozbiciu przez wojska carskie, tylko jedynie oddział Czachowskiego przedostał się w Góry Świętokrzyskie. Kraków przeżył zamęt i oszołomienie wszak nie wiadomo było jakie są losy powstania. Intrygę Adama Grabowskiego próbował zdemaskować Stefan Bobrowski, dla którego aresztowanie Langiewicza nie budziło wątpliwości. Wydał więc odezwę informując, że po upadku dyktatury Langiewicza Rząd Narodowy bierze sprawę w swoje ręce i prowadzi powstanie. Tym samym uratował byt i honor powstania odcinając sprawę narodową od tonącej w niesławie afery z Langiewiczem temperując temperamenty i nieczne zamiary białych. Krakowskie, wyrafinowane incydenty białych nie ustają, jakby nie miały końca. Oczywiście lewica czerwonych nie ustępowała bez walki, o czym donosiła tajna prasa i ulotki uliczne, w których demaskowano zgubną politykę białych i prawicy czerwonych. Podejmowano jednak różne środki zaradcze na rzecz przywrócenia karności w całym narodzie powstańczym. Lewica czerwonych dostrzegłszy pozory w działaniu, intrygi i zaniedbania, nie godząc się na marazm i wyczekiwanie, co stanowiło o dalszych losach powstania nie pozostawała bierna. A rząd mieszany jak

oceniał jeden z przywódców młodzieży krakowskiej – Alfred Szczepański zatracił znanie swej ludowej genezy i nie czynił starań na rzecz jej umacniania. Z kolei inny przywódca z kręgów lewicy czerwonych w Krakowie – Ludwik Kubala, przekonywał, że powstanie wydało z siebie ludzi z najwyższą odwagą cywilną i determinacją, którzy zdolni są wskazać słowem cele i racje a czynem postawić naród w gotowości do obrony niepodległości „na śmierć lub życie” [por. Beiersdorf, 1963].

Elementy patriotycznego Krakowa były zorientowane na zaciętą walkę z białymi a podejmowali ją w sytuacji, kiedy czołowi działacze rewolucyjni albo już wyginęli w walkach z caratem albo też walczyli na czele oddziałów i często nie byli świadomi tego, co działo się w rządzie powstańczym. To, niestety pozwoliło białym prowadzić powstanie w przyjętym przez nich kierunku – ku upadkowi. A upadek spowodował, że kwestia polska na okres kilkudziesięciu najbliższych lat przestała zaprzętać opinię międzynarodową. Powstanie styczniowe spowodowało zmiany w stosunkach międzynarodowych. Przekreśliło zarysowujące się zbliżenie francusko-rosyjskie skutkujące międzynarodową izolacją Francji i jej klęskę w wojnie z Niemcami (1870), ale też ułatwiło Bismarckowi zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus.

Doprawdy, trudno po 150 latach, odnieść się do zarzutów pod adresem ówczesnych decydentów politycznych i wykonawców ich woli. Zarzuty te wydają się być uzasadnione, jednakże cena niewspółmiernie górująca nad samą wartością. Niekwestionowana lekkomyślność wielu i brak instynktu samozachowawczego zadomowiły się dosyć trwale w mentalności Polaków. To, niestety gorzka prawda. A – za Honoriuszem Balzakiem – rzec by było można, że „Polak gdy ujrzy przepaść, skacze w nią natychmiast bez zastanowienia”. Powstanie styczniowe takim skokiem z pewnością było.

W świadomości Polaków powstanie nie zależnie od ludzkich poglądów i przekonań, od zmienności upodobań i upływu czasu pozostało jednak bohaterską epopeją, do której chętnie nawiązywały kolejne pokolenia walczące o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.

Bibliografia

- Beiersdorf O. (1963), *Kraków a powstanie styczniowe*. „Gazeta Krakowska”, nr 53, s. 2, 3.
- Dobraczyński J. (1961), *Romuald Traugutt. W 98 rocznicę wybuchu powstania styczniowego*. „Tygodnik Katolicki”, nr 4, s.1, 5.
- Kieniewicz S. (1983). Cz. 1, *Powstanie styczniowe*. Warszawa.
- Kieniewicz S., Kula W. (red.) (1959), *Historia Polski*. T. 2. 1764-1864, cz. 3, 1831-1864. Warszawa.
- Kocój H. (2011), *Z wypowiedzi prof. zw. dr hab. Henryka Kocója na spotkaniu*

-
- z działaczami samorządu studenckiego, styczeń 2011 w Katowicach.*
- Mikuła W. S. (1985), *Powstanie styczniowe (1863-1865)*. Warszawa.
- Orzeszkowa E. (1986), *Gloria victis*. Warszawa.
- Piłsudski J. (1962), *Rozkaz okolicznościowy Wodza Naczelnego do wojska w 50 rocznicę powstania styczniowego*. W: *Studia i materiały do historii wojskowości*. T. 8, cz. 1. Warszawa.
- Powstanie styczniowe (1993), Sprawy, regiony, ludzie.* „Annales Universita-
tis Marie Curie-Skłodowska”, vol. 48, par. 3-8.
- Tokarz W. (1914), *Kraków w początkach powstania styczniowego i wypad na Miechów*. T. 1-2. Kraków.
- Woroszycki H. (1930), *Austria a powstanie styczniowe*. Lwów.
- Wyszyński S. (1985), *Instytut Literacki, W stulecie powstania styczniowego*. „Zeszyty Literackie” nr 74, s. 3-7.
- Zgórniak M. (1998), *Wielka historia Polski*. T. 7. *Polska w czasach niepodległości (1815-1864)*. Kraków.